

Tradycja liturgiczna – ciągłość i zmiany. Rozmowa z biskupem Michałem Janochą

Zachód nie przeżywał w takim zakresie jak Wschód obcej niewoli i jednocześnie w swojej istocie jest nieustannie poszukujący, kwestionujący, krytyczny i odkrywczy. Ma tendencję do nieustannych reform liturgicznych, które na Wschodzie spotykane są bardzo rzadko – mają na to wpływ czynniki kulturowe, które kiedy mówimy o formie liturgicznej, są bardzo ważne – mówi bp Michał Janocha w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Traditionis custodes. Probierz rzymskości Kościoła?”.

Aleksandra Bogucka (Teologia Polityczna): Księżę Biskupie, liturgia Kościoła Katolickiego przez wieki miała niemal niezmienną formę i była cennym i powszechnie rozpoznawalnym znakiem katolicyzmu. Dostrzegał to Benedykt XVI, który w swym motu proprio z 2007 r. pisał o liturgii, że „to, co dla poprzednich pokoleń było święte, także dla nas pozostaje święte i wielkie i nie może zostać nagle zabronione, czy wręcz uznane za szkodliwe”, zezwalając na sprawowanie liturgii rzymskiej w dwóch rytach – przed- i posoborowym. Czternaście lat później papież Franciszek w „Traditionis Custodes” jednoznacznie podkreślił, że posoborowe księgi liturgiczne są „jedynym wyrazem lex orandi Rytu Rzymskiego”. Jak w tej sytuacji Ksiądz Biskup postrzega i definiuje tradycję liturgiczną?

Biskup Michał Janocha (dr hab., prof. UW na Wydziale Artes Liberales, historyk sztuki, biskup pomocniczy warszawski):

Benedykt XVI, jak rozumiem, odwołuje się do mszału Piusa V i do tradycji trydenckiej, która rzeczywiście trwała niemalże niezmienną przez 400 lat. Jednak w dziejach Kościoła, o czym zresztą Benedykt XVI pisze w *Duchu Liturgii*, jest to dość krótki czas. Trzeba zauważyć, że w perspektywie dwóch tysięcy lat tradycji liturgicznych było bardzo wiele. Będziemy się w tej rozmowie skupiać na obrządku łacińskim, ale, by naszkicować szersze tło, wspomnijmy także o tradycji syryjskiej, czyli antiocheńskiej, wschodniosyryjskiej, koptyjskiej, później pochodzącej od niej tradycji etiopskiej czy o tradycji ormiańskiej. Są to różne tradycje liturgiczne, kształtujące się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Na samym Zachodzie mieliśmy przecież też i tradycję ambrożyjską, i tradycję galijską, i wizygocką – zatem pojęcie tradycji liturgicznej jest bardzo złożone.

Mam wrażenie, że jest ono często zawężone i „skanonizowane”, kiedy tradycję uważa się za pewien niezmienny zespół w przypadku liturgii, rytów. Tymczasem widzimy, że tradycja żyje, że nieustannie się zmienia, rodzi nowe tradycje – jest rzeczywistością dynamiczną. Myślę, że w tym sporze, który nas tu interesuje, przyjmuje się często wąskie i bardzo jednostronne pojęcie tradycji jako czegoś trwałego i niezmiennego. W liturgii owszem, jest coś trwałego i niezmiennego – jej istota, która we wszystkich obrządkach jest ta sama. Natomiast forma będzie się zmieniać do końca czasów, pozostając jednocześnie przy tym, co istotne i niezmiennie.

Nota bene papież Franciszek nie zabronił sprawowania liturgii w rycie trydenckim, tylko je ograniczył. Ten dokument doczeka się pewnie oficjalnego komentarza. Zacytowane przez Panią słowa Benedykta pozostają aktualne.

Yves Congar OP, jedna z najważniejszych postaci kojarzonych z Soborem Watykańskim II, powiedział kiedyś, że „konserwatywny charakter liturgii umożliwia jej zachowywanie i przekazywanie w stanie nienaruszonym wartości, których znaczenie w ciągu jednej epoki mogło ulec zapomnieniu”. Do tej wypowiedzi odwołują się często zwolennicy tzw. liturgii przedsoborowej, podkreślając jej ponadczasowy, jednoczący katolików charakter. Czy zmiana formy istotnie wpłynęła na pogorszenie przekazywanej treści?

Congar mówiąc o tej niezmiennej formie, miał na myśli liturgię trydencką, która była rzeczywiście pierwszym w dziejach Kościoła łacińskiego tak generalnym ujednoczeniem bardzo różnorodnych praktyk i rytów liturgicznych. Forma liturgiczna ulegała przez wieki nieustającym zmianom, które w jakimś momencie doprowadziły do jej, nazwijmy to może niezbyt precyzyjnie, kanonizacji. W obrządkach wschodnich nastąpiło to dużo wcześniej i forma ta stała się znacznie bardziej określona i mocna. Liturgie bizantyjska, koptyjska, ormiańska praktycznie nie zmieniły się przez wieki – pewne zmiany można zobaczyć, ale są one drobne. Myślę, że to jest pewna cecha Wschodu w ogóle. Zjawisko to ma także podłoże historyczno-kulturowe. Niemal wszystkie Kościoły Wschodnie przeżywały w swojej historii lub przeżywają do dzisiaj bardzo trudne czasy okupacji, prześladowań, w

których wierność formie staje się ratunkiem i ocaleniem tożsamości. My, Polacy, znamy to na płaszczyźnie zagrożenia tożsamości narodowej czasów rozbiorów.

A jak wygląda to w Kościołach Zachodnich?

Zachód nie przeżywał w takim zakresie obcej niewoli i jednocześnie w swojej istocie jest nieustannie poszukujący, kwestionujący, krytyczny i odkrywca. Ma tendencję do nieustannych reform liturgicznych, które na Wschodzie spotykane są bardzo rzadko – mają na to wpływ czynniki kulturowe, które kiedy mówimy o formie liturgicznej, są bardzo ważne, ponieważ forma przynależy do rzeczywistości kulturowej. I z tego też powodu ustalenie i zamknięcie rozwijających się form liturgicznych po soborze trydenckim było w Kościele Zachodnim rzeczywistością nową. Uznano jedynie te ryty, które mogły wykazać się historią ponad dwóch stuleci, a więc wygasło bardzo wiele różnych lokalnych zwyczajów. Stąd, kiedy mówimy o obecnym sporze pomiędzy zwolennikami tradycji liturgicznej trydenckiej i, nazwijmy to, posoborowej, odnosimy się do bardzo szczególnego momentu historii liturgii ostatnich 400 lat. Trzeba pamiętać na przykład o tym, że nasze najstarsze, nieliczne zresztą, świadectwa literackie przeżywanej liturgii – weźmy Justyna i wczesnych Ojców Kościoła – mówią, że ta liturgia była spontaniczna, celebrans i wierni w sposób bardzo ekspresyjny wyrażali swoje modlitwy, a możemy sobie wyobrazić, że przy całym regionalizmie i zróżnicowaniu Kościoła tworzyły się bardzo różne tradycje. Sobór watykański II gdzieś intencjonalnie próbuje powrócić do tego ducha. Również poprzez sam język wypowiedzi – jest to pierwszy z dwudziestu soborów powszechnych, który mówi nie językiem prawniczym, ale językiem, powiedziałbym, literackim. *Konstytucja o Liturgii* także jest w ten sposób napisana – w sposób nam bliski. Z drugiej zaś strony

stwarza możliwość wielorakich interpretacji, co być może jest jednym ze źródeł problemu, że duże nadużycia liturgiczne po soborze watykańskim II, zrzucone na karb soboru, są *de facto* owocem jego powierzchownej albo błędnej interpretacji.

Jak zatem możemy spojrzeć na terażniejszość? Jaką formę przyjął współczesny katolicyzm?

W Kościele Zachodnim mamy jeden mszał, ale wystarczy pojechać do Czech, Niemiec czy Francji, żeby się przekonać, że ten sam mszał jest używany przez celebransów w rozmaity sposób – reforma liturgiczna pozostawia więcej swobody samemu celebransowi. W liturgiach wschodnich, gdzie forma jest zamknięta i w miarę mocna, celebrans jest za nią schowany i, mówiąc kolokwialnie, mało pobożny ksiądz nie jest w stanie „zepsuć” liturgii, forma go niesie. Dzisiaj posoborowa forma jest dosyć otwarta, daje więcej miejsca indywidualności celebransów. Jeżeli celebrans przeżywa ją głęboko, wierni to dostrzegą. Dostrzegą również, znacznie dotkliwiej, kiedy przeżywa ją powierzchownie czy byle jak. To jest, chcemy czy nie chcemy, pewien wyraz indywidualizmu naszych czasów, który niestety przenika również do liturgii. Kościół Zachodni na bazie tego samego mszału dopuszcza współcześnie wiele rozmaitych jego interpretacji. Na przykład msza święta w neokatechumenacie sprawowana jest według tego samego mszału, ale w zupełnie inny sposób. Inne są pieśni, nawet inne są pojedyncze ryty, tymczasem Stolica Apostolska nie kwestionuje tego, a tym samym można powiedzieć, akceptuje. Nie mówiąc już o rycie zairskim czy innych. Myślę, że żyjemy w czasach, w których będzie się pogłębiać indywidualizacja przeżycia liturgicznego, które jest wyrazem zróżnicowania życia Kościoła i życia społecznego, życia religijnego. Stąd napięcie pomiędzy indywidualizmem a mocną formą,

którą daje liturgia trydencka, będzie coraz silniejsze. I mam nadzieję, że również twórcze – liturgia w tych napięciach się rozwija. Cała historia jest utkana z napięć pomiędzy tradycjonalizmem i nowatorstwem.

Jakie możemy wskazać napięcia w historii Kościoła?

Wskazałbym trzy takie momenty. Jeden związany z liturgią cyrylo-metodiańską. Bazowała ona na liturgii rzymskiej, ale w języku słowiańskim, co wzbudziło ogromne kontrowersje. Papież Hadrian II i Jan VIII poparli tę liturgię, która rozwijała się w państwie wielkomorawskim, prawdopodobnie również na naszych ziemiach. Następnie przyszedł papież Stefan V, który jej zabronił. Poparł przeciwników wprowadzenia języka słowiańskiego, którzy twierdzili, że są tylko trzy języki, w których godzi się sprawować liturgię: hebrajski, grecki i łaciński. Czy dobrze zrobił? Myślę, że nie, ale papieżowi trzeba być posłusznym. Podobnie, ryt chiński związany z działalnością misjonarzy, zwłaszcza jezuitów, np. Matteo Ricciego czy innych, aprobowany był przez cały XVII wiek. Aż papież Klemens XI, który mimo iż ryt ten się w Chinach rozwijał i zakorzenił, zakazał go. Czy miał rację? Myślę, że nie – ale ryt chiński został zakończony. Ostatni przykład, ze wschodniego Kościoła, z liturgii bizantyjskiej. Patriarcha moskiewski Nikon w roku 1667 nagle wprowadził reformę liturgii bizantyjskiej w oparciu o księgi greckie, przekonany, że należy być wiernym najstarszej tradycji, której, jak sądził, Grecy są reprezentantami. Powstała grupa przeciwników, wśród nich między innymi protopop Awwakum, którzy potem zostali nazwani staroobrzędowcami. Nie zgadzali się ze zmianami, chcieli być wierni temu, w czym wyrosli, co przekazali im przodkowie. Nawiasem mówiąc,

mieli więcej racji niż patriarcha Nikon – Grecy znacznie bardziej zmienili liturgię, zaś staroobrzędowcy byli wierniejsi tradycji bizantyjskiej i słowiańskiej. Doprowadziło to do schizmy.

Historia Kościoła pełna jest takich sporów. W przypadku wspomnianych sporów wokół liturgii cyrylo-metodiańskiej w IX wieku i rytu chińskiego w XVII i na początku wieku XVIII, nie doszło do schizmy, jednak można chyba wyrazić zdanie, że przez te papieskie decyzje Kościół coś stracił. Były to dyskusje pomiędzy obrońcami wąsko rozumianej tradycji a zwolennikami tego, co Sobór Watykański II nazwie inkulturacją. Wspominam o tych sporach, ponieważ być może pomogą nam lepiej patrzeć na obecny spór, który nie jest w dziejach Kościoła niczym nowym i, jak ufam i powtarzam, może być czymś twórczym, co pomoże nam głębiej zrozumieć istotę liturgii, to, co jest w niej trwałe i niezmiennie, a także to, co w niej podlega kulturowym zmianom. To nie są sprawy dogmatu, w których wierzymy, że papież jest nieomylny. To są decyzje, w których papież może się mylić – natomiast katolik się nie myli, kiedy jest im posłuszny.

W wypowiedziach Księdza Biskupa na temat sztuki i liturgii częstym punktem odniesienia są Kościoły Wschodnie. W ich przypadku kanon sztuki oraz liturgii zdaje się być czytelny i rozpoznawalny nawet dla niewtajemniczonych odbiorców. W zachodnim chrześcijaństwie tak jednoznaczne skojarzenia nie są jednak oczywiste, zwłaszcza w przypadku sztuki. Czy obecnie możemy mówić o jakimkolwiek kanonie w przypadku katolickiego malarstwa religijnego?

Kanon rozumiem za rosyjskim semiotykiem Aleksiejem Łosiewem jako pewien model. Kiedy mówimy o kanonie artystycznym – dzieła artystycznego, kiedy mówimy o liturgii, kanonie liturgicznym – model sprawowania liturgii. Słowo model ma dwa znaczenia: może być model samochodu albo model ubrania, czyli coś, co jest wzorcem. Ale może być na przykład model układu słonecznego albo model atomu, który jest odwzorowaniem rzeczywistości znacznie większej od nas. Otóż kanon jest modelem i w jednym, i w drugim znaczeniu. Kanon artystyczny, ale również liturgiczny, wyraża pewną wizję świata, kosmosu, człowieka, Boga. Na Wschodzie ta wizja jest znacznie bardziej utrwalona, powiedzielibyśmy: stabilna, w związku z czym kanon ma tendencję do utrwalenia. W rezultacie na przykład sztuka bizantyjska nie zna jakichś zmieniających się stylów artystycznych, tak jak kanon liturgii nie zna istotnych zmian liturgicznych. Inaczej w sztuce zachodniej, gdzie liturgia jest historią nieustannych zmian. W sztuce występowały style takie jak romanizm, gotyk, renesans, barok – każda nowa epoka kwestionowała poprzednią. Liturgia zachodnia, tak jak sztuka, cechuje się nieustającą zmianą i pewnym krytycyzmem, stawianiem pytań i odkrywaniem nowych rzeczywistości.

Dlaczego tak jest?

Model świata coraz bardziej się zmienia. Człowiek podświadomie szuka silnego oparcia i stabilizacji. Szuka tego, co trwałe, żeby mógł się oprzeć. Szuka skały, żeby zbudować dom. Bez tego się gubi, dlatego potrzebuje mocnych punktów oparcia. Z drugiej strony bez przerwy pyta, szuka, kwestionuje, poznaje, odkrywa. W tym napięciu, które jest w nas, rozwija się również historia kultury, historia liturgii i historia sztuki, na Zachodzie znacznie bardziej znacząca nieustanną zmianą i

fermentem, na Wschodzie stabilnością i trwaniem. I znowu, patrząc komparatystycznie, te dwie rzeczywistości nieustannego wywracania i kwestionowania kanonu na Zachodzie a wierności kanonowi na Wschodzie są rzeczywistościami komplementarnymi. Z pozoru są przeciwstawne, ale się nawzajem potrzebują. I dlatego w Kościele tak bardzo potrzebni będą zarówno tradycjoniści, jak i progresiści – w mądrym tego słowa rozumieniu – którzy zdają sobie sprawę z ograniczeń własnego myślenia. Jak to napisał Norwid, ziemia jest „u biegunów spłaszczona nieco”. Jeśli sobie z tego nie zdają sprawy, wtedy już nie ma żadnego dialogu.

Przez całe stulecia Kościół Zachodni potrafił sięgać i twórczo wykorzystywać język sztuki powszechny dla swej epoki. Możemy mówić np. o sakralnej sztuce romańskiej, czy barokowej. Jak wygląda relacja Kościoła ze sztuką współczesną – czy Kościół przegrał walkę z jej eklektycznością?

Wymieniła Pani dla przykładu te dwa style: romanizm i barok, które były, tak jak wszystkie style pomiędzy nimi się znajdujące, kształtowane przez Kościół. To były czasy kulturowej, społecznej i politycznej dominacji Kościoła. Były to style, można powiedzieć, *par excellence* kościelne. Sztuka świecka podążała za sztuką sakralną – mówiła jej językiem. Dzisiaj natomiast to świat narzuca nam język, a my staramy się mówić tym językiem, którym mówi świat. Jest to dużo trudniejsze – odzwyczailiśmy się od tej sytuacji. Jest to bliższe sytuacji naszych początków: kiedy powstawał Kościół, gdy w II, III wieku rodziła się sztuka chrześcijańska, nie miała ona własnego języka, mówiła zatem językiem tego świata. Tak jak sama Ewangelia przecież została napisana językiem, którym mówił ówczesny świat śródziemnomorski, językiem koine, językiem popularnej greki. Nota bene w liturgii w

Rzymie przez pierwsze dwa stulecia to greka właśnie dominowała, a więc Kościół mówił językiem, w sensie lingwistycznym (ale również w sensie artystycznym) należącym do tego świata. Natomiast to, co mówił, było czymś zupełnie nowym i zupełnie rewolucyjnym. Jest w tym szansa dla Kościoła współczesnego, który ma mówić językiem współczesnym: a nie uciekać do pobożnej archeologii, tworzenia zamkniętych, elitarnych grup niezdolnych do ewangelizacji. Przy użyciu współczesnego języka Kościół ma do powiedzenia coś, co całkowicie przekracza horyzont doczesności. To jest tajemnica wcielenia, to jest miłość, która przekracza wszystkie nasze ludzkie kategorie miłości, które jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Jak możemy zatem to robić?

Współczesna kultura jest też bardzo zróżnicowana. Mamy język kultury masowej, mamy język mass mediów. Pytanie, czy w tym języku da się wyrazić przekaz ewangelii w kazaniu, w obrazie. To jest poważny problem. Wydaje mi się, że są takie obszary języka, którymi się po prostu Ewangelię wyrazić nie da, nie da się jej moim zdaniem wyrazić w hip hopie, ani nie da się jej wyrazić w komiksie. To jest zubożenie głębi przesłania Dobrej Nowiny.

Choć były próby.

Próby były i są i doceniam gorliwość tych, którzy próbują, ale ośmielam się kwestionować ich zasadność. Jak mówiłem, wracamy do sytuacji, kiedy to nie Kościół tworzy język artystyczny, tylko świat go tworzy, ale

Kościół wchodzi w ten świat ze swoją tradycją dwóch tysięcy lat, której nie może się wyrzec. I którą ma nieustannie konfrontować z tym światem, pozostając wiernym orędziu Chrystusa.

Księżę Biskupie, pozwólmy sobie na moment pofantazjowania: wyobraźmy sobie, że nagle z polskich kościołów znikają wszystkie współczesne ikony (zostawmy te starsze, jak np. ikona Jasnogórska). Istnieje pilna potrzeba zastąpienia ich dobrym malarstwem sakralnym bliższym zachodniej tradycji. Do jakich twórców, czy wzorców moglibyśmy się odwoływać?

Nie znajduję na to pytanie prostej odpowiedzi. Oczywiście można by wskazać twórców dawnych, którzy są jednoznacznie kojarzeni z doświadczeniem wiary i z pięknem. Ale u nas każdy taki powrót, taka retrospekcja zaraz będzie podejrzana o niedobry tradycjonalizm. Z drugiej strony trudno wskazać przy dzisiejszym indywidualizmie sztuki jakies proste wzorce. Pan Jezus mówi o mądrym gospodarzu, który wydobywa ze swojego skarbca rzeczy stare i nowe. Myślę, że sztuka sakralna powinna bardzo brać do serca te słowa Jezusa, żeby nie odcinać się od swoich korzeni, ale jednocześnie, żeby być sztuką, która mówi do ludzi współczesnym językiem. Dzisiaj często artyści uprawiający sztukę sakralną, inwestorzy, duszpasterze sięgają po ikonę, która z jednej strony jest tradycyjna, ma za sobą wieki doświadczenia duchowego, a z drugiej strony się nigdy nie zestarzała, ponieważ przekazuje prawdy wiary, które są wciąż te same. Nie twierdzę przez to, że jest to panaceum na kryzys sztuki sakralnej, ale jedna z dróg.

Z biskupem Michałem Janochą rozmawiała Aleksandra Bogucka



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
za środki Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030

